



Kilka słów o dyable u ludu polskiego. ¹⁾

W psychologii ludów, zarówno jak i w życiu duchowym każdej jednostki, walka dobra ze złem jest głównym podkładem fantazyi i twórczości. Mitologia, ta nauka, która od tysięcy lat rozwija się, zmienia, kształtuje, a mimo to bynajmniej nie wychodzi poza ramy tego, czem była u ludów starożytnych, opiera się głównie na owej walce. Powstają całe zbiory legend, wierzeń, podań, klechd, baśni i przysłów, w których wcielenie bóstwa dobra lub zła w najrozmaitszy występuje sposób. Wrodzone człowiekowi dążenie do prawdy zmusza go do wnikania w najgłębsze tajniki natury; powstaje filozoficzne pojmowanie, roztrząsanie psychologiczne — jak to widzimy na wschodzie, gdzie często zwycięża żywioł etyczny, a u niektórych ludów wprost nie pozwala doprowadzić do rozdwojenia; u innych znów sprzyja rozwojowi dualizmu, usamowolnia dwie wrogie, równoznaczne sobie potęgi zła i dobra. Takim pozostanie ten dualizm aż do naszych czasów w literaturze, gdzie „dyabeł“ będzie symbolem wszystkiego, co się sprzeciwia prądom etycznym, wskaźnikiem wielkiej walki indywidualnej. To też w literaturze wzrośnie on do takiej po-



fol. ze zb. Pol. Tow. Kr.

TYPY LUDOWE:
RUSINKA Z OKOLIC CHEŁMA.



tegi, że jedynie w Byronowskim Lucyferze lub Mefistofelesie Goethego znajdzie swe odbicie; tu poczucie zła przechodzi już w cierpienie psychiczne. Ale typ tego rodzaju mógł się utworzyć jedynie w duszy — i w dziełach — takich tytanów, jak Byron i Goethe. Wśród prostego ludu, u zwykłych osobników, może on pozostawać jedynie typem nawskroś antropomorficznym, pozbawionym wszelkich cech symbolu — jedynie jako wyraźna oznaka ujemnej siły, która nader mocno daje się ludowi we znaki. Naturalnie, najbardziej rozwinęło się pojęcie o sile owej za czasów pogańskich; wówczas sięgało szczytu, stawiało się religią, nadając złu tysiące odcieni i zabarwień. Z wprowadzeniem chrześcijaństwa tego rodzaju religijne ujmowanie zła, jako wyniku działania złych bóstw, zostało usunięte; ale utrwalone i zakorzenione w ludzie zabobony przetrwały aż do naszych czasów, do czego zresztą — jak zauważa Klepaczewski — pomagał sam kościół: Grzegorz wielki, widząc, że nie łatwo da się wykorzenić obrzędy i uroczystości pogańskie, polecał duchowieństwu oszczędzanie starych obyczajów. Kościół więc nie mógł sprzeciwić się wprowadzeniu, a raczej utrzymywaniu się wiary w „ciemne siły“, ponieważ te ostatnie, przypominając ludowi o jego niedawnych czasach pogańskich i wystawiając je w świetle ujemnym, jaskrawo i dobitnie wysuwały dodatnie cechy chrześcijaństwa; stąd też czart (dyabeł etc.), szczególnie w wiekach średnich, stał się najglówniejszym przedmiotem zabobonu ludowego ¹⁾.

¹⁾ Niewyczerpana fantazyja ludu kształtowała go jednak w najrozmaitszy sposób, w części zależnie od warunków etnograficznych. Wszędzie nabierał on swoistych cech, różniąc się — w szczegółach choćby — od pokrewnych sobie zabobonów. „Jedes Wort ist eine Probe, ein Document des menschlichen Denkens, das analysiert und erklärt werden muss“ — Max Müller. Nadzwyczaj ważnym dokumentem tego rodzaju są słowa „dyabeł, czart“ i t. d. W pojęciach tych skryształizowały się i wyraziły poglądy ludu na najrozmaitsze kwestye etyczne, społeczne, estetyczne i t. d. Dlatego też wybrałem właśnie „dyabła“, aby się przekonać, czy nie znajdują się w odpowiednich gadkach, podaniach i klechdach cechy zależne jedynie od warunków etnograficznych dzielnicy — brak czasu nie pozwolił mi jednak niestety, na zbadanie tego; być może, powrócę kiedyś jeszcze do pierwotnego zamiaru.

Zastęp demonów naszych jest wcale nie-mały. Właściwym jednak wyrazem na oznaczenie u nas złego ducha służy czart (w baśniach i bajeczkach górno-łużyckich nosi on nazwę cert, po dolno-łużycku nazywa się cart, podobnie jak u Czechów cert i u Rosjan czort). Wyraz ten jest, zapewne, tego samego pierwiastku, co „czorny“, i sięga głębokiej starożytności, jak tego dowodzą nazwy bóstw pogańskich (białego i czarnego boga, widocznie z dualizmem parsów spowinowaconych), „nazwa pierwiastku złego (ujemnego) z pogańskiej słowiańszczyzny przeszła i do chrześcijańskiej; chrystyanizm, gruchocząc wszelkie zabytki bóstw pogańskich, nie roztrząsał tronu czarnoboga, na którym tenże pod nazwą czarta do dziś dnia zasiada“ (Klepaczewski, Pogląd historyczny na czary w Polsce) Ciekawym jest fakt, iż w niektórych krajach — naprz. w Koremandlu — maluje tubylec swe bożki i dzieci czarnym kolorem, a dyabła białym ¹⁾. Inną nazwą, która najczęściej trafia się w rozmaitych wyrażeniach i baśniach, jest dyabeł (διαβολος czesk. d'ábel, ros. djawoł, łuz. djabol). Nadają mu jednak i inne nazwy, jak szatan, lucyfer (lucyfer), kusiciel, pokusa, kaduk, bies, widmo, latawiec i t. d., u Czechów — zły duch, czarny duch, czerchmant, rohaty, u Słowian południowych — vrag, złodi, hudic.

O pochodzeniu bożka złego mówi jedno z podań krakowskich: „Lucyfer, książę ciemności, po walce przez Boga światła strącony do piekła, zleciał z nieba razem z 9 chórami aniołów (odtąd już złych duchów) w postaci najdrobniejszego deszczu. Dużo kropel dyabelskiego deszczu upadło w przelocie na ziemię; a gdzie tylko spadła z nich która, to tam zaraz umieściło się złe czyli zły duch, zmuszony już w tem miejscu przebywać aż do dnia sądnego“. Lud ukraiński określa nawet przewinienie upadłych duchów: winą ich była pycha: nie chcieli być posłuszni Bogu, a sami chcieli zostać przedmiotem czci ludzkiej.

Postać dyabła wszystkie ludy w jednaki mniej więcej sposób opisują; zwykle zjawia się w czarnej barwie, nawet wówczas gdy wy-

¹⁾ Forel. Zagadnienia seksualne, tłum. polskie, t. I, str. 272.



stępuje w postaci zwierzęcej; wogóle lubi kolor czarny. Zazwyczaj jednak ukazuje się w postaci ludzkiej, ma tylko niektóre członki zwierzęce — najczęściej końską nogę (według klechdy z Poznańskiego — kogucią) [obok Kuźmina pokazuje jeszcze ślady na kamieniu (Bugiel)]. Ukazuje się często jako pięknie ubrany cudzoziemiec lub podróżny,

W niedziele, w niedziele
Poszła panna na ziele
I przyjechał do niej pan
Z piekła rodem sam szatan (z Grzym-
kowiec, Mazowsze).

ba, nawet jako ksiądz: „adzin czort uđausie za ksiondza, tak tō zakrystjan pryhledzieusie, szto za lichu! lã, na autãr plũja, u kaścieli usiãko paszkũdztwo robić, szto ni dakãzuwaja! Tak juõn da ludziej, ludzi hẽto da ksien-
dzuõu, tyje pryjehdãjuć, a czõrt zaklikau da plebani zakrystjana, sciãu jemu huõlau i sãm u ziẽmlu paszuõu“. (Hryszowce, Białoruś); również w podaniach z W. Ks. Poznańskiego występuje jako zakonnik. Według opowiadań huculskich jest to człowiek czarny z rogami i językiem ognistym, może nawet występować jako kobieta; Frenel podaje dwie gadki (z XVII stulecia), w których czart występuje w postaci niewiasty (Czerny). Według znów ludu krakowskiego miewa on na sobie kusy frak czarny i trójgraniasty kapelus, z pod którego wyglądają rogi, a z tyłu z pod fraka — ogon; czasem ubrany jest całkiem czerwono lub też nosi tylko fraczek czerwony, a spodnie ma w połowie czerwone, a w połowie zielone: „jedno portka czerwono, drugo portka zielono“, jak brzmi piosnka; miewa też kapelus lub czapeczkę czerwonã. Nadzwyczaj często przybiera postać zwierzęcã, jak czarnego konia, psa, kozy, barana, świni, koguta, kury, gęsi, kaczki, indyka, cielęcã, zającã, nawet ryby; u serbów łuzyczkich kot dwunastoletni jest półdyabłem: pewnego razu taki czarny kot siedział na ławie; parobek, który właśnie wszedł do izby, rzekł do niego: „kocie, za kartofliskiem czarownice mają tańce“ — a kot zerwał się i zapytawszy, „gdzie?“ wyskoczył oknem, po czym się już nie pokazał więcej (Czerny). W W. Ks. Poznańskiem w okolicach Gniezna lud wierzy, że dyabeł ukrywa się w czarnym ptaku z czerwonymi oczyma; aby się

przed nim obronić, trzeba położyć się nawznak i wymówić trzy razy imię Boże — wtedy wicher się zrywa i dyabeł ucieka. Zato w wyjątkowo rzadkich razach przemienia się w roślinę: „czort czasam pierãkidajesie u kul sałomy żytniej albo owsianoj, czasãm jaczmiennoji, a nikoli pszonnaju sałomaju nie żywiẽ, bo z pszãnicy kamnũju piekũc, to da pszãnicy czort prawa ni maje“ (od Swisłoczy).

Niekiedy dyabeł jedzie karetã w cztery konie, to znów jest niewidzialny, a kto go chce zobaczyć, powinien wziãć deskę trumienneã, wykopanaã z grobu, i patrzeć przez dziurkã, gdzie sęczonek wypadł. Stara i sprõchniała wierzba jest ulubionem mieszkaniem dyabła, skãd nawet przysłowie: „zakochał się, jak dyabeł w starej wierzbie“; wogóle czart ma ulubione miejsca na ziemi, a to szczególnie góry, skały, odległe zakãtki w lasach albo na polach, stawy, rzeczki, opuszczone chaty, zwłaszcza młyny, rozwalone kościoły i t. p. „Jaka ich biesiada? Jedzã ropuchy, wisielców, trupy świeże dzieci niechrzczonych, ale wszystko bez soli; chleb zaã jest z prosa czarnego. Co czyniã po biesiadzie? Tańcuã. Jakimże porzãdkiem? Oto w pierwszej parze idã ropuchy w aksamity czarne ubrane, za niemi szatani, albo diabli i diabllice prowadzã czarowników y czarownice majãce na ramieniu, na głowie, na rãku, ropuchy takãe w aksamity przystroione, y kota czarnego, który jako paż niesie ogon za niemi. Jakãe się koñczy ta uciecha? Diabeł, który iest marszãlkciem, obraca się w lisa y skoro zamruczy, wnet wszyscy zamilknać powinni“ (Bohomołec). Oto w kilku słowach zewnãtrzne cechy dyabła i jego wlaściwości antropomorficzne. Naturalnie, prócz dyabła, czarta i t. d. znajdziemy cały szereg najrozmaitszych złych istot, którym w różnych miejscowościach nadajã coraz to inne nazwy, w szczegõły jednak wchodźć nie bẽdziemy i ograniczymy się do dyabła, jako uosobienia zła w najrozmaitszych jego przejawach.

Pierwszym najbardziej charakterystycznym przejawem walki wewnãtrznej u człowieka bẽdzie skłonność ku złu w jakimã kierunku, pewne kuszenie (często siebie samego); stosownie do siły indywidualnej dobry lub zły pierwiastek odniesie zwycięstwo. Lud pięknie odtworzył owo stadyum psychiczne



TYPY LUDOWE.



WESOŁCIANKA Z POD BUSKA.

fol. ze zb. Pol. Tow. Kr.

w ogromnej ilości swych gadek — w najrozmaitszy jednak sposób i w najróżnorodniejszych kierunkach; dla przykładu przytoczymy kilka podań z rozmaitych stron. W gadce z Poznańskiego kuszenie niema żadnego określonego charakteru; inaczej bywa wyobrażane u białorusinów, naprz. „byu sabie czałowiek z żuonkaju i taja jehò żuònka nádto

była lichàja, dy-j ciongle jehò biła. Nu, juon to z hetaji biedy paszuou adnaho razu wieszacısie. Wieszause juon, wièzsau, ale upieroùd pierażagnàjecsie, tak wierouka—lop!—parniecısie, a czort jemu szèpczã na uchò: — „zaduszyka twojù żuòнку, to tady ty pawie-siszsie annoż nie żagnàjsia“. Juon to tak i zrabiu. Pryszuou da chãty, napchau żuòncy hamiczou u horło, tak jena i zaduszyłasie. Juon to bau-czysie, kab jemu za hèto nie byłò biedy, paszuòu, zaczapiù pietlù za szyju, nie żagnauszysie užè, struchnu-usie, dy-j pa juòm“! Znów inaczej trochè — nader często w sprawach religijnych — u Krakowian „pokuśniak wodzi chłopa“: „nieboscyk Bulorz z Bukowia, sed roz w nocy przed babe do Krakowa. Po drodze zased do karcmy na Wyżrole, opiùł się a co miał przed babe iść do Krakowa, to siedział cięgiem w karcmie. Dopiero z jehò chałupy przysed chłopok i go-dòł, co baba juz psyjechała z Krakowa,zeby sed do domu. I zrobiuły nu się przed ocyma pola i co miał iść do Bukowia, to ón sed do Mogilan. Tak zased do ksoków na Wrotnicach kuleszeckich. Tu mu sie po kozal taki kòń ogromny, a potem cosik przyskoczyło do niego, ozebrało go do naga i kozoło mu zdjąć skaplerz i mentoliki, ze takie łańcuchy nie tsa nosić. A samo ni miało mocy z zdjąć tego, bo było poświęcane. Ale chłop nijak mentolików nie kciał zdjąć, tak to go zbiuło i posło od niego, bo to był pokuśniok. A chłop zased nad rankiem do Mogilan i dopiero poznal, kej jes, bo go pokuśnik ta wodziul“.

D. & N.

Dr. St. Szperling.





ZBIORY POLSKIE.

VII. Muzeum historyczne m. Krakowa.

Przy Archiwum akt dawnych m. Krakowa, jako jego oddział, powstaje muzeum historyczne m. Krakowa, mające za zadanie gromadzić wszelkie pamiątki i zabytki, wyjaśniające przeszłość miasta.

Początki jego są bardzo skromne. Przed 1890 r. nie było ani jednego przedmiotu muzealnego w Archiwum. Dopiero z chwilą objęcia kierownictwa przez obecnego dyrektora, prof. dr. Stanisława Krzyżanowskiego, pomyślano o jego zawiązku.

Pierwsze dary muzealne notuje już sprawozdanie archiwalne za rok 1890 i lata następne. Są to przeważnie tłoki i odciski pieczęci. Dopiero z czasem wzrasta ono coraz więcej, tak pod względem jakości jak i ilości. Jest to jednak tylko dobra wola i zrozumienie znaczenia takiego działu u zarządu archiwalnego, ówczesny bowiem statut nie przewiduje zbioru zabytków muzealnych. Na to trzeba będzie czekać jeszcze kilka lat, zanim sprawą zajmie się Rada miejska.

Obok zarządu archiwalnego robi równocześnie starania Towarzystwo dla upiększenia m. Krakowa i okolicy o założenie muzeum historycznego miejskiego jako osobnej instytucji.

W pismach, wystosowanych w r. 1891 i 1892 do Rady miejskiej, podnosi ono potrzebę założenia muzeum w wieży ratuszowej, na wzór nowo zakładającego się muzeum we Lwowie. Sprawa ta jednak na razie upadła, tak wówczas jak i później w r. 1896, ze względu na wydatki, jakie pociągnęłyby za sobą tworzenie osobnej instytucji. Dopiero w r. 1898 wchodzi ona ponownie na porządek dzienny, postawiona we właściwym świetle, kiedy świeżo założone Towarzystwo miłośników historii i zabytków Krakowa oświadcza się za założeniem muzeum, ale nie jako osobnej instytucji lecz przy Archiwum, które już rozpoczęło zbieranie zabytków i stworzyło podstawę dla muzeum. Tak postawiona kwestya spotkała się z przychylnym przyjęciem tak Magistratu jak i Rady miejskiej. Wybrana do tej sprawy osobna komisya, złożona z radców



fol. S. Warcholik.

BUDYNEK B. GIMNAZYUM, W KTÓREM MA BYĆ UMIESZCZONE ARCHIWUM AKT DAWNYCH I MUZEUM HISTORYCZNE MIASTA KRAKOWA (WIDOK Z PRZEDSIONKA KATEDRALNEGO).

miejskich: Bartoszewicza, Kasparka i ks. Bukowskiego, tudzież dr. Krzyżanowskiego i prof. Łuszczkiewicza, pod przewodnictwem prezydenta Friedleina, omówiła kwestyę muzeum wszechstronnie i przedstawiła odpowiednie wnioski Radzie miejskiej, która, w myśl wywodów komisji, na posiedzeniu w d. 31 maja 1899 r. uchwaliła następujące wnioski:

1) Rada miasta uznaje potrzebę założenia i utworzenia historycznego muzeum m. Krakowa.

2) Ponieważ wiele zabytków przeszłości m. Krakowa ulega zatraceniu i zniszczeniu, Rada miasta uchwała tymczasowo fundusz w kwocie 300 złr. rocznie na nabywanie trafiających się w tym kierunku przedmiotów, płatny na ręce dyrektora Archiwum akt dawnych, prof. dr. Stanisława Krzyżanowskiego, któremu powierza się przygotowanie i zebranie materiałów do przyszłego historycznego muzeum m. Krakowa.

3) Celem obmyślenia sposobów i środków do założenia tegoż muzeum wzmacnia się dotychczasowy komitet, złożony z członków: ks. dr. Juliana Bukowskiego, prof. dr. Franciszka Ka-



sparka, r. m. Bartoszewicza, prof. dr. Stanisława Krzyżanowskiego, dyr. Władysława Łuszczkiewicza, przez kooptowanie adjunkta Archiwum akt dawnych, Adama Chmiela, prof. Maryana Sokołowskiego, konserwatora dr. Stan. Tomkowicza, dyrektora Muzeum techniczno-przemysłowego Jana Wdowiszewskiego i kustosa Muzeum narodowego Teodora Ziemięckiego.

Kiedy następnie w r. 1900 Rada miejska wstawiła do budżetu stałą dotację na muzeum, zyskuje muzeum historyczne trwałe podstawy finansowe i rozwija się pomyślnie. Rozszerzony komitet obradujący pod przewodnictwem ks. Bukowskiego z czasem się rozwiązuje, atrybucje jego przechodzą na komisję archiwalną, która rozciągnęła swą opiekę również i na nowy dział Archiwum. Tak więc dzięki uchwale Rady miejskiej zarząd archiwalny, mając do dyspozycji skromny ale stały fundusz na muzeum, stara się je odpowiednio rozwinąć. Obok licznych darów, przybywających coraz liczniej od osób prywatnych i władz miejskich, przybywają odtąd także przedmioty drogą kupną. Towarzystwo miłośników historii i zabytków Krakowa odpowiednią agitacją wśród członków stara się również o dary do muzeum, a własne liczne fotografie wciela do niego. Podobnie i Grono konserwatorów przyczyniło się niejednokrotnie do pomnożenia zbiorów.

Wszystko, cokolwiek ma związek z przeszłością m. Krakowa, jego mieszkańcami i zabytkami, a przedstawia pewną wartość, gromadzi się w muzeum, a mianowicie: tłoki pieczętnie, medale, drzeworyty, litografie, widoki miasta, zdjęcia kościołów, plany, mapy, monety, fotografie, obrazy, zabytki przemysłu artystycznego, odznaki masońskie, drobniejsze fragmenty

architektoniczne, ryciny, liczne wykopaliska przy robotach ziemnych w mieście, sięgające nieraz wieków średnich, wreszcie adresy i wieńce, składowane w czasie uroczystości narodowych na ręce miasta. Wszystkie te zabytki wraz z depozytami muzealnymi, składanymi przez cechy krakowskie, jak berła, lady, krucyfiksy, puhary, chorągwie, wota cechowe, przedstawiają się coraz poważniej nie tylko co do liczby, lecz także pod względem wartości zabytkowej i artystycznej.

W archiwaliach znajdują one niejednokrotnie swoje wyjaśnienie, stąd też przyczyniają się znacznie do pogłębiania wiadomości o przeszłości miasta.

Przyszłość muzeum, wobec życzliwości rozmaitych instytucji i osób prywatnych, przedstawia się bardzo pomyślnie, dotychczas bowiem zebrano około 4000 przedmiotów, mimo bardzo skromnej dotacji.

Oddawna było dążeniem zarządu Archiwum uprzystępnąć cały ten zbiór szerszemu ogółowi. W tym też celu przygotowano w ostatnich czasach odpowiednią salę parterową budynku archiwalnego (ul. Sienna 16), przeznaczoną na muzeum; w żelaznych oszklonych gablotkach umieszcza się przedmioty muzealne, jak tłoki pieczęci, wota i obciążenia cechowe, na ścianach będą zawieszane obrazy i widoki Krakowa, chorągwie i zabytki ślusarstwa krakowskiego, między którymi na pierwszy plan wybijają się drzwi żelazne z XV wieku, pochodzące z sali ratusza krakowskiego.

Równocześnie przygotowuje się katalog wystawionych zabytków. Praca dobiega końca i jest wszelka nadzieja, że w bieżącym roku muzeum będzie otwarte dla publiczności.

Dr. Kazimierz Kaczmarczyk.



SZKICE Z BIAŁEJRUSI.

Ktoby dziś pragnął w żywe oczy ujrzeć lud, w Europie żyjący, który w wieku aeroplanów i telegrafów bez drutu zachował jeszcze w pewnej mierze cechy wieków ubiegłych, który przechował w całej pełni tradycję pojęć, wierzeń i obyczajów zamierzchłej przeszłości—ten niech podąży na Białoruś. Ale nie na tę Białoruś,

bliższą zachodu, gdzie lud pod wpływem obcym wyzbył się cech swojskich, i dziś mianuje siebie nic nie mówiącą nazwą — tutejszy. Niech jedzie raczej na wschód, gdzie Berezyna wypływa z dziewiczych jeszcze lasów, gdzie lud oddalony od wielkich arterii ruchu, łączących ogniska cywilizacji, pozostał takim, jakim go



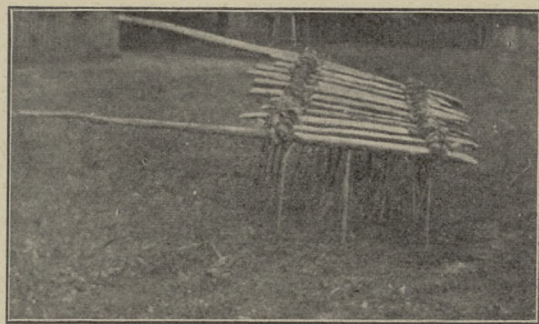
uczyniła tradycya wieków, zakonserwowany w atmosferze zacofania, jak mucha w bursztynie. Świat ludu tamtejszego, to przeszłość w teraźniejszości w całym znaczeniu tego słowa. Wpływy, które gdzieindziej wniknęły do głębi duszy ludu, przeobrażając ją z gruntu, tu za ledwie z wierzchu otarty pleśń wiekowego zastoj, a dusza ludu śpi, śniąc leniwie o tem, że gdzieś jest już inaczej, że ludzie myślą i pracują inaczej niż oni.

Miałem sposobność, jeżeli nie poznania tego ludu, to przypatrzenia się mu uważnie w roku przeszłym. Ułatwieniem w tym razie było dla mnie polecenie, dane mi przez Akademię Umiejętności, uporządkowania i przesłania zbiorów archeologicznych, ofiarowanych Akademii przez rodzinę zmarłego d-ra Franciszka Werenkę z Puciłkowicz w pow. borysowskim, gub. mińskiej. Korzystając z łaskawego zaproszenia brata nieboszczyka, p. Wacława Werenki, a następnie z jego milej, prawdziwie staropolskiej gościnności, miałem możność naoczego oglądania wielu ciekawych rzeczy z bytu ludu tamtejszego w czasie przeszłym i teraźniejszym, w dodatku zaś, zostałem obdarowany przez samego pana Wacława Werenkę całą paką notatek ś. p. brata jego, który oprócz archeologii, pracował z pożytkiem w dziedzinie folklorystyki¹⁾.

Nie mam zamiaru kreślenia w tem miejscu ogólnej charakterystyki ludu tamtejszego. Na to trzeba lepiej go poznać, albo—co najmniej—przestudować dokładnie posiadane notatki. Na razie więc, pragnę tylko podzielić się z czytelnikami „Ziemi“ tem, co mi samemu w czasie krótkiego pobytu w Puciłkowiczach wpadło w oko.

Przedewszystkiem winienem zaznaczyć, że cechy konserwatyzmu ludu białoruskiego nie wszędzie jednak występują w tak wysokim stopniu, jak to wspominałem we wstępie. Gdzie bowiem dwory nie zapomniały o tradycyjnej łączności z chatami, gdzie świeciły dobrym przykładem, zachęcając do dążenia ku lepszemu — tam uwidocznia się nawet pewien postęp. Ta sporadyczność wpływów, wytworzyła tu pewną charakterystyczną mieszaninę starych porządków z nowymi.

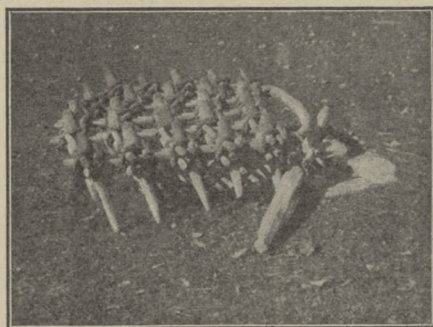
¹⁾ Pracę jego o lecznictwie ludowem drukowano w tomie I „Materyałów antropologiczno-archeologicznych i etnograficznych“.



fol. W. Szuklewicz.

„SMYK“.

Daje się to zauważyć zwłaszcza w dziedzinie gospodarstwa rolnego. Są okolice, jak np. koło Puciłkowicz, Małych Dolców i in., gdzie dzięki wpływom dworów, włościanin dawno już przeszedł na płaską orkę, orze pługiem Sucheniego i używa bron wrzesińskich, a nawet sprężynówek¹⁾. Obok tych jednak, spotykamy nieraz narzędzia tak pierwotnych typów, o jakich gdzieindziej już od wieków zapomniano. Weźmy np. używaną tu jeszcze przez wielu gospodarzy małorolnych bronę, jak przedstawiona na załączonej rycinie. Jest to t. zw. po miejscowemu „smyk“, zrobiony z rozłupanych na połowę wierzchołków młodych świerków, powiązanych ze sobą w rząd tak, że nieobcięte gałązki są skierowane w dół i grają rolę zębów. Po bokach dwa dłużej obcięte wierzchołki i gładziej oskrobane, stanowią hołble do wprzęgnięcia w nie konia. Można twierdzić napewno, że skoro człowiek przedhistoryczny uznał potrzebę zastąpienia używanej uprzednio do zabronowywania zasiewów zwyčajnej, byle jakiej gałęzi, narzędziem, któreby tę rolę spełniało dokładniej, wówczas wynalazł właśnie taki „smyk“. W działaniu „smyk“ podobno jest bardzo dobry, zwłaszcza do wybronowywania ziemniaków, no i jest ba-jecznie tani, co wszystko zapewnia mu długie jeszcze lata używania. W porównaniu ze „smykiem“ drewniana broną litewska, złożona z dębowych



fol. W. Szuklewicz.

BRONA LITEWSKA.

¹⁾ Tu muszę podnieść czyn wysoce obywatelski p. Wacława Werenki, który zaczynając gospodarować, kupił dla swoich sąsiadów włościan trzydzieści pługów i rozdał je na odrodek na bardzo wygodnych dla nich warunkach, przyczem sam uczył orać temi pługami.



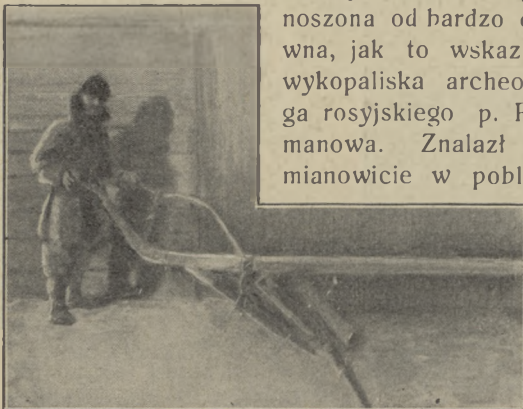
zębów, leszczynowych prętów i łożowych wiązań, stanowi już tak wielki postęp, jak np. w porównaniu z nią — kultywator sprężynowy.

Również pierwotną, choć nie oryginalną, jest socha. Typ jej, zapożyczony ze wschodu, różni ją wielce od sochy litewskiej, która jest trwalszej budowy i stanowi narzędzie już nieco udoskonalone. Wyższość sochy litewskiej nad białoruską zasadza się na sposobie osadzenia samej sochy w „rogaczu“ (grządziel), jako też w osadzeniu „polic“ (odkładnice). Natomiast w białoruskiej łopatką, zastępującą odkładnicę, daje się przenosić to na prawy, to na lewy narąg (lemiesz), wskutek czego umożliwia się się orka na płask, powszechnie tu wprowadzona.

Do kategorii pierwotnych, chociaż bardzo praktycznych sprzętów gospodarskich, należy zaliczyć jeszcze t. zw. „bryki“. Są to wozy drabiniaste, w kształcie czworobocznego kosza, opatrzonego z czterech stron balaskami, a przeznaczonego wyłącznie do zwózki zboża i traw. Dogodność takich „bryk“ ma polegać na tem, że snopów nie trzeba w nich układać, więc nawet jeden robotnik może sobie ze zwózką dać rady, co daje znaczną oszczędność pracy.

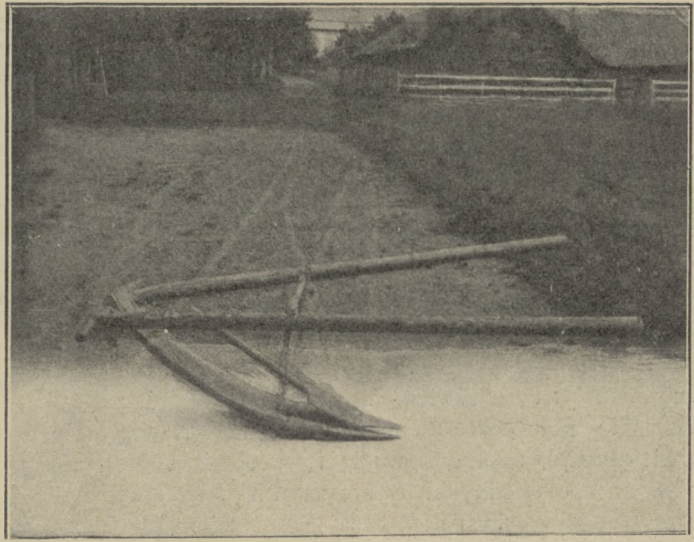
Krótki mój pobyt przeszłoroczny w Borysowszczyźnie nie pozwolił mi na głębsze wniknięcie w życie ludu tutejszego. Brałem na razie to tylko, co mi najbardziej wpadało w oko, jako oryginalne, nieznane gdzieindziej. Znalazłem tu np. dwa ubiory głowy kobiecej, bardzo dawniej charakterystyczne, które i tu już wychodzą z użycia. Jeden — jest to obręcz zrobiona z błonki drewnianej, owinięta różnobarwnymi wstążeczkami, służąca do podtrzymywania warokoczy, zwiniętych z tyłu głowy. Obręcz taka nosi

nazwę „tkanka“ i była noszona od bardzo dawna, jak to wskazują wykopaliska archeologa rosyjskiego p. Romanowa. Znalazł on mianowicie w pobliżu



SOCHA LITAWSKA.

fol. W. Szukiewicz.



SOCHA BIALORUSKA.

fol. W. Szukiewicz.

Łukomla w gub. mohylowskiej w grobie przedhistorycznym, na głowie szkieletu taką obręcz, owiniętą skórą, tkaniną i paciorkami nanizanymi na drut. Drugi ubiór głowy, również zanikający, ma specjalną nazwę „aksamitka“ i jest w rodzaju kołpaka bez dna, uszyty z płótna, z wierzchu ozdobiony gęsto przyszytymi różnobarwnymi kokardkami i paciorkami. Z boku aksamitka jest rozcięta i związana wstążeczkami, a od góry spada pęk długich wstążek. Taką aksamitkę wkładała panna młoda do ślubu. Ponieważ uszycie tego ubioru przedstawiało niemało kłopotu, przeto zwykle jedna aksamitka obsługiwała wiele ślubów, rozumie się, za odpowiednią opłatą, składaną jej stałej właścicielce.

Do zabytku lat dawnych, należą też znikające już paski, tkane w różnobarwne wzory. Nie różnią się one niczem od pasków, spotykanych w innych okolicach Litwy i Białejrusi, bo nawet motywy do rysunków uwydatnionych na tych paskach, brane z otoczenia, noszą te same nazwy. Są tu więc: „krywyje kryżyki“, „krywłki“, „jötoczki“, „kopytki“, „hrąbielki“, „syrki“ i t. p., jakie spotykają się i na zachodzie kraju. Zwracam uwagę pp. archeologów, na szczegół — mojem zdaniem — wielce interesujący, że wszystkie niemal rysunki na paskach, są powtórzeniem ornamentów, jakie spotykamy na wyrobach ceramicznych doby przeddziejowej. Rozumie się, w ciągu wieków wzory te uległy modyfikacji, w mniejszym lub większym stopniu, w każdym jednak razie podobieństwo jest uderzające (str. 222). Przedstawiam schematycznie na rysunku jeden z pasków tamtejszych. Oryginalne wyrabiają tu jeszcze paski, mieszając do nici słomę w ten sposób, że osnowę dają nicianą,



przetykają zaś słomą. Zdobyłem pasek taki szeroki 10 mm; mówią jednak, że robią o wiele szersze.

Kończąc na tem ten szkic pobieżny, muszę wspomnieć jeszcze o ciekawych cmentarzach tu-

oryginalne krzyże wykute z kamienia. To cmentarzysko jest prawdopodobnie późniejsze od poprzedniego i dłużej na nim grzebano,—według opowiadań miejscowych mieszkańców, jeszcze przed laty pięćdziesięciu. Trzecie cmentarzysko z podobnymi kamieniami i krzyżami widziałem przejazdem przy cerkiewce we wsi Ofiarowszczyźnie (Achfiaróuszyzna). Są to mogiły parafialne. Liczniesze od tych cmentarzysk, reprezentujących czasy po wprowadzeniu chrześcijaństwa na Rusi, są cmentarzyska składające się z t. zw. „wołotouków“, t. j. dużych kurhanów usypanych z ziemi, których powstanie należy odnieść do końca pierwszego tysiąclecia naszej ery. Szkielety leżą tu pod nasypem, na poziomie otaczającego gruntu, głowami zwrócone przeważnie na zachód. Przedmiotów przy nich znajduje się zwykle dużo, ze srebra, brązu, szkła i bursztynu. Żelaznych wyrobów zwykle jest niewiele, zwłaszcza broni. Natomiast w większości kurhanów spotykają się garnki gliniane, stawiane zapewne z jadem. Wspomniałem o tych cmentarzyskach z tej racji, że zabytki te, o ile zostaną dokładniej zbadane, mogą się przyczynić do wyświeślenia kwestyi pierwotnego osadnictwa w tym kraju, w każdym razie zaś wskazują na kierunek dróg, jakimi kroczyła kultura na Białoruś. Dziś można skonstatować ten fakt, że tutejsze cmentarzyska z głazami stojącymi mają swoją analogię w zabytkach tego rodzaju, rozrzuconych w zachodnio-południowych powiatach gub. mińskiej, w znacznej części gub wileńskiej, oraz grodzieńskiej. Cmentarzyska zaś z „wołotoukami“ i z analo-



CMENTARZYSKO W OSIECISZCZU.

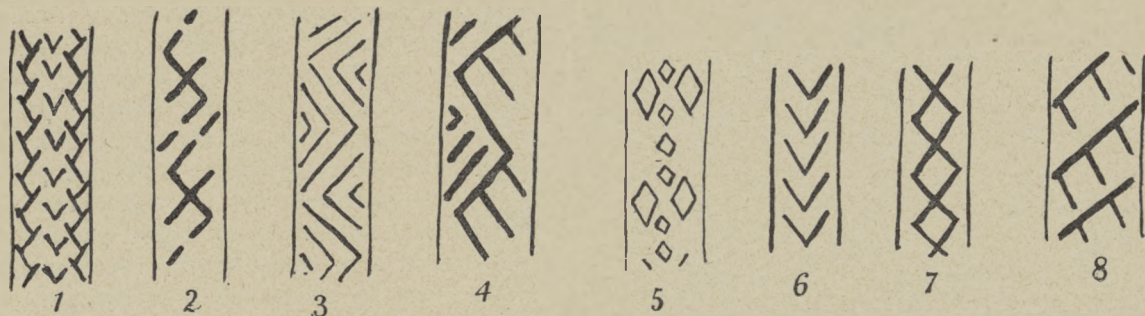
fol. W. Szukiewicz.

tejszych. Do dziś dnia przechowały one typ grobów z przed wieków. Widziałem cmentarzyska, o których nawet podanie u ludu zaginęło, widziałem opuszczone przed wielu laty, oraz takie, na których dziś jeszcze grzebią umarłych, a wszystkie mają cechy wspólne, wskazujące, że są nekropolami ludu jednolitego, zamieszkałego tu od wieków. Oglądałem między innymi cmentarzysko kategorii pierwszej, położone przy wsi Puciłkowiczach. Rozkopałem tu sześć grobów. We wszystkich szkielety leżały w jamach, na gołej ziemi, głowami zwrócone na zachód, z rękami złożonemi na brzuchu. Przy jednym tylko szkielecie znalazłem na głowie blaszki srebrne pozłacane, które były naszyte na czepcu. Zresztą przedmiotów nie znalazłem żadnych. Po wierzchu groby były nałożone kamieniami, i miały — tak jak i wszystkie na tem cmentarzysku — po wielkim, płaskim głazie, stojącym w głowach. Fotografia moja przedstawia cmentarzysko leżące wśród obszernych lasów, należących do dóbr Osieciszcza. Tu, obok głazów nieforemnych, stojących w głowach grobów, widzimy



fol. W. Szukiewicz.

„BRYKA“.



DESENE NA PASKACH.

- 1) „try jòłoczki“, 2) „krywyje kryżyki“,
3) „krywulki“, 4) „dwa kapyciki“.

- 5) „syрки“, 6) „kapyciki“, 7) „sikbyk“,
8) „hrábelki“.

rys. W. Szukiewicz.

gicznym inwentarzem grobowym, spotykają się od powiatu borysowskiego na wschód i południowy wschód w gub. mohylowskiej i czernihowskiej, zachodząc na północ i północny zachód

do gub. witebskiej i wileńskiej. Za mało mamy jednak jeszcze danych z antropologii i z archeologii, ażeby mózdz postawić tę wielce interesującą kwestyę na gruncie pewnych dowodów.

Wandalin Szukiewicz.



DZIAŁALNOŚĆ KRAJOZNAWCZA NA PROWINCYI W ROKU 1911.

W porównaniu z rokiem 1910 rok ubiegły należy uznać za znacznie pomyślniejszy tak pod względem zwiększenia liczby członków, jak i wysokości wpływów i wynikającej z obu tych źródeł żywszej czynności Oddz. T. Kr. Żywotność ta przejawiała się przedewszystkiem w dziale pomocy dla prac naukowych, wydawnictwach, wystawach, badaniach meteorologicznych i t. p.

Najpoważniejszą pracę wykonał Oddział Kujawski, a mianowicie — w dużej skali mapę jezior Chodeckich, przyczem i funduszami i stosunkami żywo poparł zorganizowaną przez Centralę wyprawę naukową do jezior Kujawskich. Gdy doda się do tego urządzenie bardzo pięknej i interesującej wystawy etnograficzno-artystycznej, wydanie przewodnika po Włocławku i seryi pocztówek kujawskich, będzie to obraz wybitnej działalności Oddziału.

Z kolei może najpoważniejszą pracą naukową było zorganizowanie przez Oddział Jędrzejowski stacyi meteorologicznej I rzędu, która prowadzi badania nad usłonecznieniem, temperaturą, rozkładem wiatrów, wilgotnością, ciśnieniem barometrycznym i ilością opadów atmo-

sferycznych na równinie Jędrzejowskiej. Inne Oddziały zapoczątkowały stacye pluwiometryczne (Częstochowa, Lublin, Łomża, Zagłębie), lecz badania nie są prowadzone dość sumiennie i ściśle, gdyż, jak wskazuje wydział meteorologiczny, z Częstochowy nadesłano sprawozdania tylko za styczeń, luty i kwiecień, a z Dąbrowy za styczeń, luty, marzec i kwiecień. Z Chodcza sprawozdań stacyi, co wchodziłoby w komplet badań jeziornych, żadnych nie otrzymano.

Oddział Piotrkowski zaznaczył się wydaniem „Wspomnień o starym Piotrkowie Trybunalskim“ i „Planu Piotrkowa“. W Łodzi zajęto się żywiej sprawą wydania „Geografii Ziemi Polskich“ Nałkowskiego, na co nadesłano 165 rb. Ogółem Oddziały na ten cel nadesłały większe lub mniejsze sumy, nic zaś nie nadesłały Oddziały: Grójecki, Jędrzejowski, Kujawski, Łąpski, Łomżyński, Radomski, Siedlecki, Suwalski i Zawiercki.

Na badania magnetyzmu ziemskiego złożył jedynie tylko Oddział Chełmski 5 rubli.

Oddział Łomżyński wydał seryę prawdziwie artystycznych pocztówek z Łomżyńskiego.



W ciągu roku 1911 przygotowywano też materiały do prac na rok następny, a mianowicie: Częstochowa zamierza podtrzymać ruiny Olsztyna, Grójec pragnie opracować monografię swego powiatu, a także zamierzenie kreśli sobie Łódź, która nadto projektuje wydanie mapy Pomorza kaszubskiego. Sosnowiec ma już przygotowaną do wydania mapę Zagłębia, Radom projektuje wystawę archeologiczną, a Kielce uczczenie jubileuszów: Kolańczyka, Krasieńskiego, Kraszewskiego i Skargi.

Czy zamierzenia te zostaną pomyślnie wykonane, dziś trudno to przewidzieć. Zaznaczyć jednak trzeba pewną dorywczość i chaotyczność działalności, która nie jest skoordynowana w pewne planowe linie i programy, lecz rozwija się stosownie do upodobań indywidualnych lub czyisto lokalnych stosunków.

Nakreślenie pewnego planu współdziałania byłoby nie tylko wskazaniem, lecz koniecznością.

Działalność Zarządów. Wola ogółu, powołująca do sterowania sprawami Towarzystwa te, a nie inne osoby, musi wynikać z nastroju opinii publicznej, otaczającej wybrane jednostki nimbem szacunku, zaufania i sympatii. Stąd zaszczytne powołanie do Zarządu musi bardzo obowiązywać wybranego, aby nie stracił tego dostojnego wyróżnienia społecznego, nie zawiódł położonego zaufania i nie rozczarował wyborców, co zawsze demoralizująco oddziaływa na rozwój spraw społecznych i osłabia puls pracy społecznej.

Zarządy naszych Oddziałów roczną swą pracą przyniosły wiele korzyści sprawom krajoznawstwa, choć nie wszystkie może tyle, ile pragnęły, lub nie tyle, ileby mogły. W Łomży zaznaczają „smutny fakt, że Członkowie Zarządu zbyt zaabsorbowani pracą zawodową, nie mają dość czasu poświęcić się sprawom Towarzystwa“, Zarząd Lubelski „widzi nie dość jeszcze energiczną swą działalność“, w Chełmie „Zarząd, dostrzegając różne braki, stara się pogłębić swą pracę“, Pińczów uważa, że „naogół działalność Zarządu przedstawia się skromnie“, w Piotrkowie „Zarząd nie może zespolić kilku osób przejętych duchem poświęcenia się sprawom krajoznawstwa“.

Jeżeli sądzić o pracy Zarządów z ilości posiedzeń, to odbyło się ich: we Włocławku 32, w Łodzi 21, w Zagłębiu 17, w Lublinie 12, w Kaliszu 11, w Piotrkowie 10, w Kielcach 9, w Częstochowie i Łowiczu po 8, w Radomiu 6, w Łapach i Pińczowie po 5, w Grójcu 3. Zarządy oddziałów w Chełmie, Jędrzejowie, Łomży, Siedlcach, Suwałkach i Zawierciu nie wykazały ilości swych posiedzeń.

Natomiast nie brak w sprawozdaniach smutnych uwag: Łowicz zaznacza, że „dwa posiedzenia Zarządu nie mogły się odbyć z powodu nieprzybycia wymaganej ustawą ilości członków“, w Pińczowie z tych samych powodów „zebranie Zarządu nie przyszło do skutku“, a następnie sprawozdanie dodaje „wszyscy członkowie zarządu są obarczeni zajęciami zawodowymi“, „nie reagują na zaproszenia, jak np. członkowie Komisji Rewizyjnej“ „zrzekają się mandatów, wreszcie ci, co przyjęli mandaty, zachowują się biernie“.

Naturalnie, że przy takim nastroju głowy Towarzystwa wszystkie sprawy wloką się bez powodzenia, zamierają powolnie, a Zarząd, ten co był powołany do czynu, zdobywa się na jedyny wniosek do Zebrania Ogólnego: „zamknięcia i likwidacji Oddziału“.

Nie widać ze sprawozdań, czy jest wykonywany § 22 ustawy, orzekający że: „do Zarządu należą również osoby, przewodniczące w poszczególnych sekcjach“. Pracownicy ci wnoszą do Zarządu żywy i energiczny element, interesujący się poszczególnymi pracami, z których w rezultacie powstaje ogólna działalność Oddziału.

Sprawozdania Kasowe. Przyszły kronikarz, co za lat 200 będzie opracowywał monografię o naszej pracy dzisiejszej, niemały będzie miał kłopot zrozumienia naszych spraw kasowych, wobec tego, że na 19 naszych Oddziałów jest 20 sposobów formowania sprawozdań kasowych. I tutaj brak pewnej jednolitości, wobec czego konieczne trzeba opracować szematy ujednostajnione dla wszystkich Oddziałów. Jeżeli rozpatrzyć

Dochody, to lwią część w nich stanowią naturalnie składki członkowskie, bo 36,5% ogólnego dochodu Oddziałów. Dla czego jednak dopuszczono, żeby od 78 członków w Siedlcach wpłynęło tylko 91 rubli zamiast 234, to już trudno zrozumieć. Z ogólnego obrotu 4,6% daje sprzedaż pocztówek i wydawnictw, ale ze źródła tego nie korzystają wcale oddziały w Częstochowie, Jędrzejowie, Siedlcach i Suwałkach.

Wycieczki przyniosły 21,2% ogólnego dochodu, a odczyty 4,6%. Natomiast ofiary dały 8,9%. Ale te wszystkie cyfry nie są zbyt ścisłe, bo jedne oddziały wykazują w sprawozdaniach dochód netto, inne zaś brutto. Dla czego Oddział Lubelski wykazuje dochód ze sprzedaży wydawnictw 243 rb., podczas gdy inne przeważnie po 30 i mniej, nie jest wyjaśnione. Dochody z biblioteki wyniosły w Częstochowie 1 rb. 15 k., a Łowiczu 138 rb., w innych od-



GOSPODYNIA Z ZABUŻA (POW. ZAMOJSKI).

fol. Ks. Samorek.

działach ani grosza. Za odnajęcie lokalu Oddział Kujawski zarobił 188 rubli, Lubelski 25, Chełmski 11, Zagłębia 3.

Wydatki. Lokal z opatkiem, światłem, usługą i czasem z inkasem pochłonął 28% ogólnych wydatków. 2825 rb. składamy prowincjonalnym kamienicznikom. Obok tej pozycji skromnie wyglądają inne, jak np. 787 rb. na zakup książek i prenumeratę pism (6,4%), lub wydatki na muzea 718 rb. (5,9%). Wydatki kancelaryjne wyniosły 762 ruble, co stanowi 6,2%.

Saldo przelane na rok 1912 — 12,3%, t. j. 1505 r. Kosztów lokalu nie ponosiły Oddziały: Jędrzejowski, Pińczowski i Siedlecki, to też działalność ich była słabsza od innych Oddziałów. W znaczniejsze umeblowanie zaopatrzyły się Oddziały: Zagłębia za 203 rb., Lubelski za 99 rb., Chełmski za 67, te Oddziały miały też dochód z odnajęcia swych sal.

Na książki nie wydały nic Oddziały: Kielecki, Łapski, Pińczowski, Radomski i Suwalski. Zbieranie składek przez inkasentów znaczący Oddziały: Częstochowski, Kielecki,

Łódzki, Zagłębia. Pracowników płatnych mają tylko dwa Oddziały: Łódzki i Łowicki. Latarnie projekcyjne nabyły w tym roku Oddziały: Łódzki, Grójecki i Zagłębia.

Zebrań. Bywają one roczne i miesięczne. O rocznych sprawozdania przeważnie nie wspominają, a jednak w każdym Oddziale jedno takie zebranie odbyć się musi w celu uchwalenia budżetu, zatwierdzenia wydatków i wyboru nowego zarządu.

Co do zebrań „miesięcznych“, zdawałoby się mogło, iż w roku będzie ich 12, po odtrąceniu jednak miesięcy letnich, pozostaje już tylko 10, ale i do tej cyfry znaczna większość Oddziałów nie dociąga: 10 zebrań miesięcznych miały Łapy, 7 — Chełm, po 6 — Lublin, Łódź, Łowicz, Piotrków, po 5 — Częstochowa i Kielce, 4 — Pińczów, po 2 — Kujawy i Siedlce, 1 — Grójec, 0 — Jędrzejów, Łomża, Radom i Suwałki. Zawiercie wspomina o zebraniach miesięcznych, lecz nie wskazuje ich cyfry, a Zagłębie zebrania miesięczne zamieniło na tygodniowe, i odbywszy ich 32, pobilo tą cyfrą wszystkie oddziały.

Członkowie różnie na zebrania reagowali. Piotrków zaznacza, że „członkowie stawali się nieliczni, choć zawiadamiani byli w porę, lokal jest w śródmieściu, dzień i godzina tak są wybierane, aby wszystkich zadowolnić“; w Zagłębiu „zebrania cieszyły się względem powodzeniem, nie takim, na jakie zasługiwały“, w Pińczowie „zaledwie po 15 osób gromadziło się na zebraniach“.

Mimo to jednak zebrania miesięczne, stanowiące ciągłą łączność Zarządu z członkami Oddziału i dające dowód żywotności Towarzystwa, winny być odbywane, pomimo nawet „braku odpowiedniego lokalu“, czem usprawiedliwia się Łomża.

Sekcje Odczytowe. Praca odczytowa napotyka na prowincyi na poważne przeszkody: przedewszystkiem brak jest sal, właściciele więc podnoszą niezmiernie ceny wynajmu: „odczyty nie przyniosły spodziewanych korzyści materialnych, z powodu uciążliwych warunków, na jakich właściciele sali wynajmowali ją Oddziałowi“ piszą z Łomży. A jednak tam odczyty „gromadziły setki osób i spotkały się z wielkiem uznaniem“. Cóż dopiero mówić o mieście, gdzie ogół obojętnie traktuje sprawy odczytowe, a tak jest w znacznej większości wypadków. Obojętność ogółu jest drugą tamą do pomyślnego rozwoju pracy odczytowej. Być jednak może, że ta druga przeszkoda w silnym jest związku z brakiem odpowiednich sił po-



TYPY LUDOWE.

pularyzatorskich. Łódź zaznacza „zupełny brak prelegentów w zakresie krajoznawstwa“, dodając, że „korzystanie z sił pozamiejscowych jest połączone z wieloma trudnościami“. Brak więc sal, brak prelegentów i... brak słuchaczy. Kielce utyskują, „że sale odczytowe świecą pustemi ławkami“.

Na brak sal w mieście Oddział nie wiele może pomódz.

Należałoby rozpatrzyć sprawy prelegentów i publiczności. Prelegenci bywają miejscowi lub przyjezdni. Ci ostatni może budzą większe zainteresowanie, lecz przyjazd ich pociąga za sobą znaczne nieraz koszty, a rezultat maturalny z ich odczytów jest też dość wątpliwy. Lublin zaznacza, że „odczyty gromadziły po sto kilkadziesiąt do dwustu osób i dały razem deficytu 17 rb. 25 kop.“ W stosunku do sukcesu naukowego jest to wprawdzie kwota nieznaczna, lecz inne oddziały, jak np. Zagłębie, które sprowadzało pierwszorzędnych prelegentów (Romer, Sawicki, Stołyhwo, Wisznicki), jednak też deficytem zamknęło rachunek odczytowy.

Narzeka i Kalisz, że „odczyty nie opłacają się pod względem finansowym“, dodaje jednak, że „uważa odczyty za jeden z ważniejszych środków szerzenia wiedzy o kraju“ i dla tego zamierza je dalej prowadzić.

Zdaje się, że na tem właśnie stanowisku należy stanąć i zważać nie na maturalny, lecz na moralny sukces odczytu, aby zaś nie obciążać Oddziału kosztami, raczej należy powoływać prelegentów miejscowych, rzadko tylko sprowadzając przyjezdnych.

Ile można krzewić wiedzy przez siły miejscowe, rok sprawozdawczy dokładnie stwierdza. Częstochowa np. miała odczyty o Śląsku Austriackim, o Wilnie, o zabytkach budownictwa w Polsce, Chełm — o przeszłości ziemi chełmskiej, lecznictwie ludowym, półwyspie Helskim, Grójec — o ziemiach polskich, Kalisz — o ziemie polskie pod względem geologicznym, o puszczy białowieskiej, Kielce — Litwa — ludzie i bogi, baśń ludowa słowiańska, Kujawy — o zwie-



fol. J. hr. Dunin-Karwicki.

DZIEWCZYNA Z OKOLIC POŁONNEGO (WOŁYŃ).

rzętach ginących, nasz kraj, z Włocławka do Poznania, Lublin — wielka epoka lodowa, Białowieża, Wilno, z biegiem Wisły, Łódź — rys geologiczny wyżyny łódzkiej, wyprawy polarne, Ukraina w literaturze XIX wieku, Łowicz — o znaczeniu torfowisk w archeologii, o nafcie w Galicyi, Piotrków — o Białorusi, Kaszubach, o mieście Kole, Pińczów — o mowie rodzinnej, o działaniu powietrza i wody na skorupę ziemi, a jeżeli do tego dodać cały szereg odczytów, wygłoszonych w Zagłębiu na 32 zebraniach tygodniowych, będzie to w całości bogaty plon prac odczytowych, z których nie wszystkie nawet wymieniono wyżej. Spokojne Siedlce żadnego odczytu nie urządziły.

D. N.

Al. Janowski.



Z Pol. Tow. Krajoznawczego.



+ Do grona sędziów, mających osądzić ekspozycję Wystawy „Krajobraz Polski“ w dziale fotograficznym (dział malarski sądowi takiemu nie podlegał) Komitet Wystawy zaprosił następujące osoby: Konrada Chmielew-

skiego, Jana Heuricha, Al. Janowskiego, Tadeusza Jaroszyńskiego, ks. K. Lubomirskiego, P. Sosnowskiego, Stanisława Thugutta i Zawadzkiego.

Na 2 posiedzeniach odbytych w lokalu Wystawy dn. 22 i 24 marca sąd przejrzał szczegółowo wszystkie fotografie i zgodnie z ogłoszonym programem Wystawy przyznał następujące nagrody:

Dyplomy honorowe pp.: Janowi Bułhakowi i Rajmundowi Cholewińskiemu.

Dyplomy uznania pp.: A. Badzianowi, J. T. Grotkowskiemu, Z. Grudzińskiemu, S. Kosińskiej, W. Kossowskiemu, J. Landemu, W. Kwiatkowskiemu, F. Liszewskiemu, S. Maciejowskiemu, J. Niekraszowi, L. Ostaszewskiemu, C. Pawłowskiemu, W. Starewiczowi, A. Strumille, H. Wińczy, braciom Strzeleckim i Mikołajowi Wisznickiemu.

Listy pochwalne: pp.: H. Bojakowskiemu, W. Grzeźlińskiemu, H. hr. Pusłowskiemu, I. Frumkinowi, St. Hahnowi.

Poza tem komitet składa najgłębsze podziękowanie za nadesłanie na wystawę cennych, celowo zbieranych kolekcji krajoznawczych pp.: dr. A. Czołowskiemu ze Lwowa, prof. Łozińskiemu ze Lwowa, prof. E. Romerowi ze Lwowa, dyr. St. Sokołowskiemu ze Lwowa, Polskiemu Towarzystwu Miłośników Fotografii w Warszawie, Towarzystwu Ochrony Piękności Kraju w Krakowie, Towarzystwu Polskiej Sztuki Stosowanej w Krakowie.

Oprócz tego Komitet Oceny uważa za swój obowiązek wyrazić najwyższe uznanie pozostającemu poza konkursem Prezesowi Komitetu Wystawy p. Kazimierzowi Kulwiciowi za nadzwyczaj cenne pod względem naukowym zdjęcia analizujące krajoznawstwo polski.

Za przyozdobienie wystawy pięknymi przezroczami wyraża Komitet specjalne podziękowanie p. St. Szalayowi, oraz podziękowanie firmie „Światłocien“, a za piękną kolekcję widoków z działu „Wśród turni, regli i skał“ firmie Tatry.

Zamknięcie Wystawy nastąpiło zgodnie z zapowiedzią w niedzielę dn. 31 marca o godzinie 10 wieczorem. Szczegółowe sprawozdanie z Wystawy podamy w numerze następnym „Ziemi“. Obecnie zaznaczamy jedynie, że nazajutrz po zamknięciu Wystawy w Warszawie ekspozycje (fotografie) zostały wyekspedowane do Łodzi. Urządzeniem Wystawy w Łodzi zajął się tamtejszy Oddział Pol. Tow. Kr. W Łodzi Wystawa potrwa przez cały kwiecień, poczem Oddział Tow. z Zagłębia projektuje przewieźć ją do Sosnowca.

Poza tem Komitet otrzymał propozycję przewie-

zienia Wystawy na czas jakiś do Wilna. Układy są w toku.

Na ostatniem swem, przedświątecznem posiedzeniu Zarząd Główny Tow. rozważył i załatwił kilka doniosłych spraw.

Przedewszystkiem więc zatwierdził program badań naukowych, opracowany przez Komisję Fizyograficzną na rok bieżący, asygnując na cel ten 1350 rb. Zapomogi na badania te przyznano następującym osobom: d-wi L. Sawickiemu (na dalsze prowadzenie badań na jeziorach kujawskich), p. Malinowskiemu i p. Kobendzie (na badania florystyczne), pp.: M. Wawrzenieckiemu i L. Krzywickiemu (archeologia), St. Lencewiczowi i Rzewuskiej (antropologia), Łopuskiemu (geografia), Błędowskiemu (faunistyka) i Wodzińskiej (na studia limnologiczne w Kaliskiem). Postanowiono zwrócić się do Oddziału Kujawskiego o współudział w dalszych studiach fizyograficznych na jeziorach kujawskich, a do Oddziału Kieleckiego o założenie stacji meteorologicznej na Św. Krzyżu (dotychczas Tow. Krajoznawcze posiada tam tylko stację pluwiometryczną).

Sprawy udzielenia przedstawicielstwa w kolportowaniu wydawnictw Towarzystwa na Galicyę i Austro-Węgry p. Szumowskiej, oraz na Holandję (pocztówki artystyczne Towarzystwa) p. I. Staszewskiemu przekazano Wydziałowi handlowemu. Nowych członków w ciągu ostatnich 2 tygodni przybyło na liście warszawskiej 56.

Kwietniowe zebranie miesięczne Tow. odbędzie się dn. 17 b. m. Przedstawi na niem referat swój p. K. Kulwiec o osobliwościach i zabytkach przyrody oraz o ich ochronie, p. Wisznicki zaś zda sprawę z Wystawy „Krajobraz Polski“.

+ Wybrani do Zarządu Oddz. Łowickiego na r. 1912 przez Ogólne Zebranie członkowie na pierwszym posiedzeniu podzielili pomiędzy sobą obowiązki w sposób następujący: Prezesem obrany został inżynier J. Chmieleński, wiceprezesem ks. Niemira i A. Chmieleńska, skarbnikiem St. Diehl, sekretarzem W. Pstrószeński i zastępcą sekretarza R. Piaskowski.

Jednocześnie utworzone zostały sekcje: Muzealna, Odczytowa, Wycieczkowa, Wydawnicza i Biblioteczna. Wobec tego, że uczniowie zamkniętej Szkoły Handlowej Łowickiej złożyli Towarzystwu Krajoznawczemu w depozyt swoją bibliotekę, sekcja biblioteczna książki te rozsegregowała i sporządziła prowizoryczny ich katalog. W ten sposób księgozbiór Oddziału zwiększył się o 500 tomów. Obecnie sekcja opracowuje katalog podzielony na działy.

Przyjeźdni, a nawet mieszkańcy Łowicza częstokroć nie wiedzą o osobliwościach miasta, wobec czego omijają wiele pamiątek historycznych. W celu zaradzenia temu brakowi sekcja Wydawnicza zajęta jest gromadzeniem materiałów i opracowaniem Przewodnika po Łowiczu i planu miasta.

Sekcja odczytowa pozyskała kilku prelegentów, po załatwieniu więc wymaganych formalności w najbliższym czasie odbędzie się szereg odczytów.

Pierwsze zebranie Sekcji Muzealnej odbyło



się w dn. 24 stycznia r. b.; 12 osób przyrzekło współpracownictwo. Sekcja rozpoczęła działanie [od zapoznania się z pracą Dzieduszyckiego] [o] zapoczątkowaniem przez niego Muzeum imienia Dzieduszyckiego we Lwowie i ze wskazówkami profesora Raciborskiego, opracowaniami dla osób, zakładających muzea przyrodniczo-krajoznawcze. Sekcja rozpatrzyła program muzeum w Rapperswillu, ułożony przez Żeromskiego. Odczytywane były sprawozdania o rozwoju muzeów w Poznaniu i Tarnowie.

Tworzenie zbiorów z dziedziny przyrody najbliższych okolic Łowicza przedstawia wielką trudność z powodu braku doświadczonych przyrodników, mogących pracą tą pokierować, i braku młodzieży, która chciałaby podjąć się trudu gromadzenia okazów. Wobec tego Sekcja postanowiła wstrzymać się z temi pracami do chwili bardziej sprzyjającej. Natomiast postanowiono czynić poszukiwania, aby powiększać dział statystyczny, geograficzny i etnograficzny. W dziale statystycznym postanowiono zdobywać materiał podług kwestyonnariusza opracowanego i przesłanego przez Zarząd Główny. Po otrzymaniu materiału można będzie przystąpić do opracowania mapy gęstości zaludnienia poszczególnych gmin powiatu łowickiego, mapy osiedlenia ludności niemieckiej, tablicy obszarów własności ziemi i innych. W dziale geograficznym czynione będą starania nad wykonaniem map: historycznej-przedrobiorowej, wykazującej dokładnie wyniki działalności komisji kolonizacyjnej, mapy osiadłości polaków w Ameryce i innych koloniach. Postanowiono również zbierać fotografie i karty pocztowe, aby tworzyć odpowiednie działy, jak: krajobraz polski, miasta polskie, etnografia, typy, uzdrowiska polskie, miasta wogóle i t. d.

W dziale etnograficznym postanowiono wyszukiwać ciekawe charakterystyczne okazy w chatkach okolicznych. Dział etnograficzny powinien być tworzony z największym pośpiechem, ponieważ wyroby ręczne zastępowane są fabrycznymi, a ubiory starodawne zanikają. Sekcja napotyka na duże trudności w gromadzeniu okazów etnograficznych; przedmioty te zdobywać można w sposób dwójaki: bądź płacąc za nie, na co brak pieniędzy, bądź też uświadamiając włościan o zadaniach Muzeum i o poszanowaniu, jakim otoczone będą ich dary. Ze drogą uświadczenia włościan można zdobyć cenne okazy, świadczą dary, jakie napłynęły w ostatnich czasach od włościan na skutek artykułu, drukowanego w „Łowiczanie” o działalności Sekcji Muzealnej: gospodarz z Siermik ofiarował fartuch samodziłowy z przed 60 lat, gospodarz ze Złakowa obrazek z brązu z XIV wieku, znalezione przy kopaniu studni na 12-tym łokciu głębokości. Na skutek artykułu w „Łowiczanie” o starodawnych wycinankach, gospodarze znoszą je z różnych stron.

W ostatnich czasach napłynęły do Muzeum dwa dary większej wartości: duży zbiór okazów geologicznych, muszli krajowych i okazów morskich od inżyniera Zaborskiego i jego synów z Warszawy; oraz — monety polskie od p. Markowskiego z Łowicza.

Inżynier Klug ze Skierniewic obiecał przysłać dwa wazony nieborowskie, a p. Gadomski, dyrektor kopalni w Dąbrowie — okazy węgla. Ograniczone środki, jakimi rozporządza Sekcja muzealna, nie pozwalają rozwinąć należyte działalności i są tamą w zdobywaniu materiałów, mogących rozbudzić zamiłowanie do krajoznawstwa oraz uświadczać szeroki ogół.

W myśl uchwały ostatniego Zebrania Ogólnego w sprawie zamiany obecnego szczyptego lokalu na obszerniejszy, Zarząd po obejrzeniu kilku uznał za najodpowiedniejszy lokal na I piętrze w domu p. Działy na Starym Rynku, składający się z 4 pokojów i kuchni. Mieszkanie to wprawdzie obecnie jest zajęte, lecz lokator zgadza się na odstąpienie go Towarzystwu, o ile znaleziony będzie dla niego inny odpowiedni lokal na warunkach przez niego podanych. Zarząd więc obecnie jest zajęty szukaniem tańszego lokalu.

W ostatnich czasach dało się odczuć w Łowiczu pewne zainteresowanie się działalnością Towarzystwa Krajoznawczego, co ujawniło się we wzroście ilości członków oddziału i zaprenumerowaniu 24 egzemplarzy tygodnika „Ziemi”. Wobec wysoce interesującej treści, wyłożonej w sposób bardzo przystępny, dziwnem się wydaje, że na blisko 100 członków Oddziału organ Towarzystwa prenumerowany jest tylko przez 24. W przypuszczeniu, że wiele osób nie miało sposobności zapoznać się z tem pismem, Zarząd uznał za konieczne zainteresowanie i zjednanie szerszego koła czytelników.



Z piśmiennictwa.

„Gazeta Leśna i Myśliwska”. Pod tym tytułem ukazał się pierwszy numer nowego dwutygodnika, poświęconego sprawom leśnictwa i łowiectwa.

Całość przedstawia się nader korzystnie ze względu na dobór fachowych artykułów i na treść urozmaiconą, obficie ilustrowaną. Wobec braku u nas pism specjalnych „Gazeta Leśna i Myśliwska”, łącząca w sobie dwa pokrewne działy, powinnaby znaleźć szerokie rozpowszechnienie. W nadesłanym nam numerze zwracają zwłaszcza na siebie uwagę artykuły: Aklimatyzowanie drzew obcokrajowych w naszych lasach, — Lasy Japonii — Zakładanie tartaków i t. d., a przede wszystkim obszernie sprawozdanie o „Gospodarstwie łowieckim w dobrach Kistapolczany”, skreślone umyślnie i wydrukowane za zezwoleniem arcyksięcia Józefa po raz pierwszy w języku polskim. Różne artykuły i drobiazgi dopełniają udatnej całości.

+ Interesujący jak zawsze „G r y f” daje w trzecim tegorocznym zeszytu programowy artykuł „O przyszłości ruchu młodokaszubskiego” p. Świę-



topelka Sandomskiego; mocno a jasno ujmując kwestyę, wzywa autor do dalszej, bardziej już zwartej organizacyi sił kaszubskich, choćby dla tego, żeby przywódcy i apostołowie ruchu, mającego na celu odrodzeniu kraju, nie byli „oficerami bez armii“. Wolno przypuszczać, że chodzi też tu o usunięcie pewnych, może nie zawsze dość o istotną korzyść Kaszub dbałych wpływów ubocznych i sąsiedzkich rządów. Jako drogę, po której iść trzeba, wskazuje autor dążenie do samodzielnej polityki narodowej (w duchu polskim) i pracę nad poznaniem własnego kraju, jego sił, środków i ginących zabytków. Nieco mniej jasny, powiedzmy—miejscami wręcz bałamutny jest drugi artykuł: „Niebezpieczeństwo kultury niemieckiej“, którego ukrywający się pod pseudonimem Pomoranus de Exilio autor pragnąłby destrukcyjnym narodowo wpływom kulturalnym niemieckim przeciwstawić wpływy inne, lepsze, zdrowsze, mniej poza tem niebezpieczne i nie tak natrętnie jak niemieckie za gardło biorące: zatem angielskie, francuskie, czeskie, w powieści „w której przewyższyli wszystkie narody“—rosyjskie, w życiu gospodarczem zresztą i zwłaszcza w poezyi—polskie. Opieranie się na kulturze wyłącznie polskiej, jako zbyt słabej, zbyt germanizacją zagrożonej i germanizacyi podległej, autor uważa dla Kaszub za niebezpieczne. Otóż skonstatujmy przedewszystkiem ze spokojem, że w ciągu trzyletniego istnienia swego redakcyja „Gryfa“ nie dała nigdy dotychczas powodu, aby ją o jakąkolwiek nielojalność względem sprawy ogólnej można było posądzać i — nie chcemy na razie dopatrywać się w tem czegośkolwiek ponad zwykłe niedopatrzenie ze strony redakcyi, może nawet ponad pewną niezdarność w wyrażaniu swych myśli ze strony autora. Bo gdyby było inaczej, musielibyśmy nad całą dotychczasową działalnością młodokaszubów postawić krzyżyk i nad nowemi ich hasłami — jako nad czemś całkiem nam nietylko nowem ale i obcem — spokojnie się zastanowić. A toby dla nas, szczyrych i gorących przyjaciół odrodzenia Kaszub na tle ich rodzimej kultury było nietylko głę-

boką ale i całkiem niespodziewaną przykrością. Zeszytu dopełniają „Zarys akcentuacyi północno-kaszubskiej“ dr. F. Lorentza, „Piesnie północny“ Czernickiego i rzeczowe sprawozdanie dr. M. z naszego zeszłorocznego zeszytu „Pomorsko-Kaszubskiego“ oraz z doskonałych artykułów o Kaszubah, drukowanych przez p. Choloniewskiego w „Świecie“.

Odpowiedzi Redakcyi.

Panu Bene. Niektóre z odczytów, wygłoszonych na posiedzeniach Tow. Kraj. bywają, jak zapewnie Pan zauważył, drukowane w „Ziemi“. Również zamierzone i ogłoszone na rocznem Zebraniu Ogólnem jest wydawnictwo broszurek krajoznawczych dla warstw najszerszych. Co do reszty projektów Pańskich, przyklaskujemy im gorąco, jakkolwiek ich wykonanie nie od nas zależy. Czy Pan przypuszcza, że nie chcielibyśmy widzieć „Ziemi“ we wszystkich lokalach publicznych albo dostać od miasta plac na budowę domu?

P. Bog. Titt. Za nadesłane piękne fotografie najuprzejmiej dziękujemy — postaramy się umieścić je możliwie najszybciej w „Ziemi“. Nawiasowo pozwolimy sobie zauważyć, że w zdjęciach widoków interesują nas przedewszystkiem względy krajoznawcze, zatem takie ujęcie przedmiotu, któreby dawało pojęcie o całości krajobrazu danej okolicy. O dalsze zdjęcia najuprzejmiej prosimy, jeśli można w wielkości co najmniej takiej, jak ostatnio nadesłane.

Ks. I. L. Jungowi. Kamień, którego rysunek otrzymaliśmy, jest na ziemiach polskich zjawiskiem b. zwykłym i zbędnem byłoby może informować o nim szersze koła. W każdym razie za pamięć o „Ziemi“ uprzejmie dziękujemy i polecamy się nadal.

Ks. St. P. Nazwa miejscowości tej winna być Iwaniska.

Od Administracyi.

Prosimy Sz. Prenumeratorów o odnowienie przedpłaty na kw. II.

TREŚĆ: *Dr. St. Szperling* — Kilka słów o dyable u ludu polskiego. *Dr. Kazimierz Kaczmarszyk* — Muzeum historyczne m. Krakowa (z 1 ryc.). *Wandalin Szukiewicz* — Szkice z Białej Rusi (z 7 ryc.). *Aleksander Janowski* — Działalność krajoznawcza na prowincyi w roku 1911. Z Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego. Z piśmiennictwa. Odpowiedzi Redakcyi. Poza tekstem: Typy ludowe.

Winiętę tytułową i ozdoby w tekście rysował Mikołaj Wisznicki. — Odbito w tłoczni A. Pęczalskiego i K. Marszałkowskiego. — Składał i tamał Ignacy Poniatowski. — Odbijał na maszynie Jan Janczak. — Klisze wykonano w zakładzie B. Wierzbickiego i S-ki. — Papier krajowy z fabryki A. Moesa w Pilicy.

Redaktor i Wydawca Kazimierz Kulwiec.